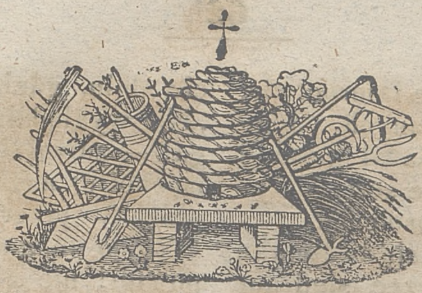
Rok XIIty. Nr. 16.

# Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

**Leszno.** — *Niedziela szósta postu*, dnia 16. Kwietnia 1848.

## Religia.

### Niewinność zwycięża.
**Przykład drugi.**
(Ciąg dalszy.)

Wszystkie okoliczności były przeciw niemu; sam przyznał, że odebrał pieniądze, ale nie wie, gdzie się podziały. Biorą go na tortury; wśród bolu nie mogąc wytrzymać mąk, obwinia się; a zwolniony natychmiast odwołuje wszystko, a na nowo zarzeka się, że jest niewinny i błaga o miłosierdzie. Donoszą o tém Panu, ten trwa przy swojém, że jest winien, że tylko uparty.

Gdy przecież z pierwszego zapału gniewu opłonął, uczynił wniosek do Sądu, aby go więcéj nie katowano, lecz tylko w więzieniu osadzono; a spodziewa się, że samém przedłużeniem więzienia zniewolony zostanie do odkrycia, gdzie schował pieniądze. Jedenaście lat w najnędzniejszym stanie był Tomasz trzymany w więzieniu, prosząc codziennie Boga: aby raczył wyjawić jego niewinność, lub serce Pana skłonić do politowania. Pan ten na wszelką rozwiązłość i uciechy puszczony, już dawno zapomniał o nieszczęśliwym słudze i o pieniądzach, a nie zmieniając życia rozpustnego, stał się ofiarą nierządu, i w kwiecie młodości umarł.

Wtém wyszedł królewski dekret, mocą którego wszyscy więźnie — którzy albo nie zbyt wielkich zbrodni dopuścili się, albo już dawno siedzą w więzieniu, a zbrodni im dowieść nie można — mają być na wolność wypuszczeni z więzienia. Tomasz należał do ostatnich. — Jego Pan już nie żył, a jego zeznania tylko go obwiniały o niedbałość, czyli nieostrożność. Jedenaście lat już był w więzieniu trzymany, zatém już dostatecznie zdawał się być ukarany, przeto go wypuszczono. Lecz wiek i jedenasto-letnie więzienie tak go osłabiły, że był niezdolny udać się w służbę, a majątku żadnego nie miał. Nie pozostało mu więc nic więcéj, tylko z opatrzności utrzymywać się przez resztę swojego wieku; zaczął tedy żebrać. Mocno go cieszyło jego uwolnienie i wypuszczenie z więzienia, za co czułe dzięki składał Bogu codziennie; to go tylko martwiło, że jego niewinność wyjawioną nie została. Przecież i w tém pocieszał się swą niewinnością, a wznosząc serce i oczy w Niebo, umacniał w nadziei, że jeszcze i tę Bóg miłosierny wyjawi, którego opiece od-

dając się w swojém ubóstwie i sieroctwie, żywił się z jałmużn zbieranych. Jego nieszczęście, które opowiadał temu i owemu, rozrzewniało czułe serca i wyjednywało łaskawe wspomnienia.

Gdy razu jednego zbliżał się do dworku w bliskości Paryża, Starzec siedzący na ławie przed domem słysząc Tomasza tak czule proszącego o wsparcie, zapytał go o przyczynę jego ubóstwa. Tomasz w swojéj szczerości opowiadał wszystko. Powieść Tomasza aż do łez rozrzewniła Starca, prosił go tedy do izby i razem na noc. Wspólnie zjedli wieczerzą, przy któréj dobrze sporządzone potrawy, szklanka dobrego wina, bardzo orzeźwiły Tomasza, który już dawno nie jadł tak smacznych potraw, a przytém uprzejmość i poufałość gospodarza, mocno go rozweseliły. Wśród rozmów poufnych rzekł gospodarz: „ja nie wątpię o twojéj rzetelności, przecież nie mogę pojąć, jak mógłeś zgubić tłómoczek, a nie postrzedz tego.“ To prawda — odpowiedział Tomasz — ja sam tego pojąć nie mogę; prawie dwadzieścia cztery godzin bez wytchnienia, jak tylko koń biedz mógł, jechałem, i byłem mocno znużony i strzęsiony. Mimo tego przecież, zapewne byłbym baczniejszym, gdybym się już tak blisko Paryża nie znajdował, gdzie żadnego niebezpieczeństwa niemiałem przyczyny obawiać się.

„A nie mógłżeś opisać tłómoczka i podać do publicznéj wiadomości? toby się był może wynalazł?“ — „Ach! mój Panie! któżby był tak sumienny i tak wspaniały, aby taki skarb oddał! Nic łatwiejszego mi nie było, jak opisać go, i tak doskonale opisać, aby go każdy poznał. Był z sukna błękitnego, a wewnątrz miał długie rzemienie.“ Na to rzekł gospodarz, podnosząc nakrycie stołu, gdzie leżał także tłómoczek. „Nie wyglądałże on tak?“ — „Dla Boga! — zawołał Tomasz — to jest mój tłómoczek;“ a rzekłszy, zbladł jak śmierć, przejęty przerażeniem i nadzieją. — Widząc to gospodarz, mówił: „Tylko powoli! nie mięszaj się, i nie poruszaj, z wolna przyjrzyj się pierwéj dobrze, może wewnątrz nie będzie tak urządzony jak był twój;“ a to rzekłszy, wyszedł z izby, aby Tomaszowi dał czas do należytego obejrzenia tłómoczka.

Drżącemi rękami otworzył Tomasz tłómoczek, i znalazł w nim dwie suknie, koszule, i dwa wory złota; przy tych workach kartę z tym napisem:

Nr. 1. Dwa tysiące pistolów jako sprawiedliwie należyty zwrot zgubionych pieniędzy.

Nr. 2. Tysiąc pistolów jako procent od kapitału i 1000 pistolów na wynadgrodzenie rzetelności i poniesionych cierpień dla zguby, która mnie zbogaciła.

Dobry, poczciwy Tomasz prawie mowę stracił, i byłby długo jeszcze w tém odurzeniu zostawał, gdyby go objęcia i czułe ściskania starego gospodarza do przytomności nie przywiodły. Lecz i wtedy z razu nie był pewny, czy to na jawie, czy tylko we śnie, czy to rzeczywiście gospodarz, czy Anioł w jego postaci jest przy nim. Uznawszy rzeczywistość, ze łzami zaczął prosić gospodarza, aby mu wyjaśnił tę niepojętą tajemnicę. Czcigodny zaś starzec tak mówić zaczął: „Dawniéj byłem bogatym kupcem, a przez bezsumienne i oszukańcze bankructwa zostałem przywiedziony do największego ubóstwa, że zostałem zniewolony, tak jak ty teraz, prosić przechodniów po drogach o wsparcie, i żebrać. Właśnie wtedy stałem na drodze, gdy biegłeś na ko-

niu; w moich oczach spadł ci z konia tłómoczek, a gdy na próżno wołałem za tobą co tylko miałem głosu, potém poszukiwałem i dopytywałem się o właściciela; niemogąc na żaden sposób wynaleść Pana zgubionego tłómoczka, uważałem w końcu jako ratunek z Nieba mi przysłany i obróciłem na moję korzyść, z tém postanowieniem: że jak tylko wynajdę właściciela, natychmiast wrócę. W moim nowo rozpoczętym handlu byłem bardzo szczęśliwy; nie tylko moje straty odzyskałem, alem i znaczne kapitały zebrał; a gdy mię wiek zbliża do grobu, postanowiłem usunąć się od wszelkich interessów i zabiegów marnych, a schyłek mojego życia w spokojności zakończyć. Coraz to bardziéj znikała we mnie nadzieja znalezienia sprawcy mojego szczęścia; postanowiłem tedy wywdzięczać mu się przez miłosierne uczynki, to jest: przez wspomagania biednych, a testamentem szpitalowi przekazać cały majątek. Lecz teraz Bóg spełnił wszystkie moje życzenia, gdy mi w twojéj osobie dał poznać owego nieszczęśliwego, przez którego smutną zgubę ja zostałem uszczęśliwiony; przyjmijże tedy swoje pieniądze, które ci z najserdeczniejszém dziękczynieniem zwracam, jako twoją własność. Oby ci uprzyjemniły resztę twojego życia, osłodziły i niepamięcią pokryły tyle cierpień, które tak niewinnie poniosłeś.“

Jak gdyby z głębokiego snu przebudzony Tomasz, przyszedłszy do siebie, serdecznie uściskał poczciwego gospodarza, i jako jedynéj nadgrody doprasżał się od niego, aby mógł u niego umrzeć. Potém upadł na kolana, i wśród rzewnych łez, czułe dzięki składał Opatrzności, że go obrała za narzędzie do uszczęśliwienia sprawiedliwego męża, a teraz dała mu sposobność stania się uczestnikiem jego szczęśliwości. — Wśród wesołego przestawania i pożycia z zacnym starcem, wnet zapomniał Tomasz o swojéj dawniejszéj biedzie i cierpieniach; a tak ostatnie dni jego życia upłynęły mu spokojnie i szczęśliwie.

Takto wszechmocna i najmędrsza Opatrzność, kierująca losami ludzkiemi, dziwne drogi tym dwom sprawiedliwym oznaczyła i wskazała, któremi do spokojności i szczęścia dojść mieli. Ich serce było poczciwe i wierne, przeto ich Bóg ukochał i wskazał im drogę cierpień i dojmujących doświadczeń, aby w ciągu swego pielgrzymstwa, niemając nadziei w ludziach, do niego serca i oczy wznosili, i w cierpliwości oczekiwali zlitowania się. Spełniły się obydwóch nadzieje. Bo kto w Bogu ufa, przy swéj niewinności zawiedzionym nie będzie. Nadgrodził Bóg ich poczciwość i wierność, wyjawił niewinność tych, którzy mimo przykrych i długich doświadczeń nie wątpili o dobroci i litości jego.

Luba Czeladko! a gdyby każdy z was tak żył poczciwie jak Tomasz! tak w Bogu pokładał nadzieję! tak cierpliwie znosił wszystkie przykrości w życiu swojém, które Wszechmocny na was spuści? możeby i z was nie jeden choć nie téj, innéj przecież pociechy na téj ziemi dożył! równéj mówię, bo Pan Bóg ma tysiączne sposoby uszczęśliwienia wiernych swoich.

O uzbrajajcież się cierpliwością, umacniajcie serca wasze! a wiedzcie: że choć słońce szczęścia w życiu waszém chmurką zaćmione i osłonione być może, blisko jest przecież ta przyszłość, kiedy Pan uchyli zasłonę, co ćmiła i zasłaniała niewinność waszą. A wtedy, ach wtedy błogi dla niewinnych moment!

Umacniaj w każdym smutku serce w cierpliwości,
A modły zanoś w Niebo w serdecznéj miłości.
Nie słabnij, nie upadaj na twoim umyśle,
Nad twoje spodziewanie Bóg pociechę przyśle.
Nie jest On zbyt daleko od wiernego sługi,
Niech ci się tylko smutek nie wydaje długi.
Widzi Pan Bóg każdego, widzi jego sprawy,
I spieszy na ratunek, bo On zbyt łaskawy.
A z ratunkiem koronę niezwiędłą gotuje
Temu, kto się cierpliwie, jak Jezus, sprawuje.
W niewinności nie szemrze, nawet w nieszczęść rzędzie,
Ten nie żałować wiecznie, lecz cieszyć się będzie.

## Rozmaitości.

### Uwagi nad szkołami, jakby je zmienić wypadało, aby odpowiadały duchowi czasu.

(Ciąg dalszy.)

Stósownie do tego, com dotąd powiedział, chciałbym, aby się szkoła powiatowa z 3ch klas składała, z których najniższa od tego zacznie, iż uczeń do niéj wstępujący będzie biegle czytał, pisał i czterema działaniami rachował. Przedmiotami nauki powinny być: religia, język ojczysty i Niemiecki, arytmetyka i geometrya, fizyka i historya naturalna, historya i geografia, szczególniéj ojczysta, do czego w końcu dodać trzeba krótki rys urządzenia krajowego; daléj rysunki, śpiewy, a wreście ćwiczenia cielesne. W tém miejscu wypadałoby pomówić, w jakiéj rozciągłości każda nauka ma być udzielana; lecz ponieważ téj rzeczy kilku słowy określić nie można, dla tego trzymając się ogólnych zasad, zwrócimy uwagę na kilka punktów, które stanowić mogą o kresie szkoły powiatowéj.

Powiedzieliśmy, że szkoła ta ma posłużyć do wykształcenia praktycznych obywateli, którzyby czy to w handlu, czy w przemyśle, postępować, a tém samém pojmować mogli, czego im potrzeba. W tém leży razem i to, że nie ma być przeszkodą do rychłego dopięcia celu, i dla tego w tym czasie swoje zadanie rozwiązać winna, w którym się młodzieniec zabiera do zawodu praktycznego. Stąd powinna być tak urządzoną, aby ją każdy najdaléj do 16go roku mógł ukończyć, a razem tyle tylko nauki odebrał, ile młodzieniec zwyczajnych zdolności w tym wieku objąć może. Przy możebnéj więc ilości nauk, mianowicie na jasność pojęcia zważać trzeba, a do tego celu wedle mojego zdania tylko na téj drodze dojść można, że wykształcenie w języku ojczystym odpowiadać będzie krok w krok postępowi w innych naukach. Dla tego radzić tylko mogę, aby zaczynając od czytania i opowiadania najprostszych rzeczy z jednéj strony, a z drugiéj od ćwiczeń piśmiennych w ortografii, do których się przyłączy wpojenie jasnego wyobrażenia o częściach mowy i pojedyńczém zdaniu z odpowiedniém ustném i piśmienném zastósowaniem, stopniowo przystępować do czytania i opowiadania ważniejszych rzeczy, z przygotowaniem i bez przygotowania do lekkich opisów i małych rozpraw piśmiennych i do zasad języka. To wszystko zakończyć powinien króciutki rys literatury ojczystéj, który podstawę znaleść w tém winien, co się czytało. (*)

(Dokończenie nastąpi.)

(*) Ponieważ szkoła powiatowa, o któréj mówiliśmy, tylko dla uczniów płci męskiéj może być przeznaczoną; dla tego rząd powinien podobną szkołę dla płci żeńskiéj utworzyć, któraby się naturalnie stósownie do potrzeb kobiecych wielce od tamtéj w urządzeniu różnić musiała. W ogóle wychowanie kobiet jest u nas polem zupełnie zaniedbaném, które koniecznie uprawić trzeba, już ze względu na szkołę samą, już na inne stósunki.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowiez.*)